Przysyłka pocztowa opłacona ryczałtem. Cena 25 groszy

GŁOS PRAWDY

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

Adres Redakcji „Głosu Prawdy" Szpitalna 1 m. 3 II p.; telefon 295-67.
Godziny przyjęć codziennie, prócz niedziel i świąt od godz. 4 — 6.
Administracja czynna od 10 — 2 i od 4 — 6.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Rok II. WARSZAWA, DNIA 1 LISTOPADA 1924. Nr 60.

Męski krok Premjera.

Dzień 29 października będzie wyróżniony i utrwalony w historji naszego parlamentu, był on bowiem po raz pierwszy świadkiem męskiego przeciwstawienia się premjera rządu niegodnym i honor państwa nadwyrężającym metodom walki z każdym nieendeckim, lub niedość wyraźnie endeckim gabinetem, praktykowanym przez koncern stronnictw prawicy Wysokiej Izby.

Jak daleko sięga demoralizacja tych stronnictw świadczy wymowny fakt, że p. Wł. Grabski, do niedawna czynny ich członek i poseł na sejm, dzisiaj z trybuny parlamentarnej czuje się zmuszony w obronie honoru Rzeczypospolitej rzucić pod ich adresem słowa ostrego potępienia i podkreślić ich wagę demonstracyjnem opuszczeniem sejmowej sali. W historji będą zapisane jego miażdżące słowa: „Miałem zamiar odpowiadać na zarzuty przy końcu debaty, ale widzę, że wobec Rządu została obmyślona specjalna taktyka zohydzania go bez przeciwstawiania się mu. Rząd niema zamiaru poddawania się biernie tej przeprowadzanej akcji. *Wiem doskonale, że ci, którzy uważają się za jedynie powołanych do ratowania Ojczyzny, nie mogą pogodzić się z myślą, że dzieło sanacji Skarbu jest przeprowadzane przez Rząd nie przez nich powołany i dlatego dążą do stworzenia atmosfery, umożliwiającej im powrót do władzy...* Wczoraj prezes najliczniejszego klubu sejmowego pos. Głąbiński w zakończeniu swego przemówienia użył zwrotu, który podług steno-

gramu brzmi: *„Przeciwstawiamy się metodzie uległości wobec obcych państw lub żywiołów obcych“... Rząd, któryby istotnie ulegał wobec państw lub czynników obcych — replikuje premjer — nie wart byłby ani chwili istnienia“.*

W zakończeniu deklaracji premjer prosi marszałka o „sprawdzenie drogą głosowania czy Sejm w swojej większości podziela zarzut, postawiony Rządowi“, oraz ogłasza, że „czuje się zmuszony opuścić salę posiedzeń“.

Ten męski krok musi być zapisany na rachunek zasług p. Wł. Grabskiego. Gdyby na tej reducie obrony honoru państwa przed kalumnjami „obozu narodowego“ upadł, opuściłby gmach sejmowy z wyrokiem śmierci dla niego. Odpowiedzialność bowiem jest tu ponad wszelką wątpliwość jasno określona.

W. S.

P. Skrzyński przed Sejmem.

Pan Aleksander Skrzyński, minister spraw zagranicznych, wygłosił ostatnio dwa przemówienia: jedno — na posiedzeniu Komisji spraw zagranicznych, poświęcone całkowicie Lidze Narodów i protokułowi genewskiemu, drugie—na plenum Sejmu, w którem dał przegląd swych dotychczasowych prac, poinformował Sejm o niektórych bardzo ważnych zagadnieniach politycznych.

Nie będziemy się tu zastanawiać nad tem, czy mówił z talentem, czy też bez, nie będziemy się wdawać w dyskusję, czy wszystkie przez niego użyte określenia i metafory są trafne — są to rzeczy drobne, bez znaczenia. Faktem jest natomiast, że przemówienia te odbiegały od zwykłych *exposé*, w których nasi ministrowie spraw zagranicznych odczytywali zlepki elaboratów swych referentów.

Nie znaleźliśmy, niestety, w przemówieniu p. Skrzyńskiego żadnych planów na przyszłość. Nie żądamy oczywiście, by mówił nam szczegółowo o swych zamierzeniach i metodzie ich wykonania, ale sytuacja międzynarodowa Polski jest tego rodzaju, że działać trzeba, działać należy i to działać szybko.

P. Skrzyński jest ministrem spraw zagranicznych poraz drugi. W roku 1923 kierował naszą polityką zagraniczną zaledwie w ciągu sześciu miesięcy, w tym czasie zdołał jednak przeprowadzić uznanie naszych granic wschodnich i czy kto chce, czy nie chce, musi mu to być poczytane za wielką zasługę. Ale jeśli p. Skrzyński obejmował ministerswo spraw zagranicznych poraz pierwszy w warunkach złych, to dziś objął je w warunkach znacznie gorszych. Od tego czasu urzędowali bowiem w gmachu przy ul. Wierzbowej: p. Seyda, domorosły

Fouché i Talleyrand w jednej osobie, p. Dmowski, zniedołężniały „budowniczy“ Polski i p. Zamoyski, bezwolny i nieudolny dziedzic wielkiego nazwiska. Jest to serwitut na naszej polityce zagranicznej nielada.

I dlatego dziwić się doprawdy należy bezczelnej bezpamięci tych, którzy pokrywali klęski p. Seydy podczas słynnych „sukcesów gdańskich“, którzy pozwalali na znakomite listy Skirmunta, w których dyplomata z pod znaku Katarzyny żądał dementi od lorda Roberta Cecila, gdy ten dyplomata angielski stwierdził w swym raporcie, że Polska w sprawie gdańskiej poniosła klęskę.

Jakiem prawem zarzucają oni dziś p. Skrzyńskiemu, że nie protestował przeciw oświadczeniu Mac Donalda w sprawie Górnego Śląska, skoro premjer angielski sam swe oświadczenie odwołał? Jakiem prawem zarzucają oni p. Skrzyńskiemu, że na forum międzynarodowem mówił o uniwersytecie ukraińskim i o obywatelach niemieckich, skoro sami przed Europą denuncjowali naszych mężów stanu, jako germanofilów, skoro sami do obcych chodzili ambasad o poparcie dla takiego, czy innego ministra spraw zagranicznych, skoro zresztą ich duchowi, moralni i faktyczni przywódcy podpisali Traktat o Mniejszościach?

Niech tedy ci panowie z prawicy będą trochę ostrożniejsi z rekryminacjami. Niech nie zapominają, że od czasu istnienia Polski niepodległej godność jej nie była bardziej na szwank narażona, niż za ich sławetnych rządów. Niech sobie uprzytomnią, że Polska straciła i traci popularność w tych krajach, w których oni Rzeczpospolitą reprezentują. Nasza sytuacja w Paryżu i Londynie jest wymownym tego dowodem.

Pań Skrzyński ma przed sobą wielkie zadanie i zdaje sobie z tego sprawę. Obojętną jest dla nas rzeczą, czy jest prawicowcem, czy lewicowcem. Ale widzimy w nim człowieka energji i dobrej woli. Pole do działania ma ogromne, a my w dalszym ciągu pewtarzamy mu: *De l'audace, de l'audace et encore une fois de l'audace!*

Nie wie lewica, co czyni prawica.

Góra strachu zrodziła mysz — kilka niewczesnych zarządzeń, paru generał-wojewodów, których wysunięto, aby straszyli spiski i dywersje swymi mundurami, i ośmieszali się różnymi okólnikami, niewykonalnymi od początku do końca.

Ale właśnie wtedy, gdy najgłośniej krzyczano o sanacji, pocichu poczęto do reszty rujnować życie na naszym wschodzie. Wracamy do tematu poruszonego już na tem miejscu, do zagadnienia samorządów. Wskazywaliśmy już, że istniejące

przepisy nie dały im w ręce środków niezbędnych do organizowania życia tej ziemi, że niedano im nawet minimum egzystencji. Nie na wiele się to zdało. Sejmiki miejscowe musiały zejść w swoich budżetach poniżej owego minimum. Zredukowano zakłady użyteczności publicznej, zniesiono cały szereg placówek życia (polskiego życia). Stało się. Okrojone, skarłowaciałe, urągające istotnym potrzebom miejscowego społeczeństwa budżety zostały zatwierdzone przez wojewodę, działającego w imieniu rządu.

Do budżetów tych wstawiono sumę należną rządowi za utrzymanie policji ($^1/_4$ wydatków) oczywiście stosownie umniejszoną, gdyż całość tej kwoty wynosiła by 80% wszystkich dochodów powiatów. Wojewoda nowogródzki rozumiał, że sumy takiej samorząd zapłacić nie może i że zapłatę należy wstrzymać aż do chwili wydatnego podniesienia dochodów samorządu.

W przeciągu dziewięciu miesięcy wszystko było we względnym porządku. Ale oto głos zabiera ministerstwo skarbu. Zarządzeniem z dn. 9/IX r. b. Nr. 1824/DB/2 ministerstwo to nakazało kasom skarbowym wstrzymać wypłacanie sejmikom należnych im dodatków do podatków: gruntowego, przemysłowego i dochodowego i potrącić z nich pełną sumę należną za utrzymanie policji.

I oto mamy absurd niemożliwy poprostu do pomyślenia. Wojewoda, przedstawiciel Rady ministrów, pewien budżet zatwierdza. A p. minister skarbu, bez najmniejszego z nim porozumienia, obala to postanowienie. Albo wojewoda popełnił bezprawie i musi być usunięty—albo miał prawo zaciągać wobec ludności danego terytorjum pewne zobowiązanie, i musi ono być wykonane i respektowane nawet przez ministerstwo skarbu. Niestety, w danym wypadku tak się nie stało.

Pierwszym następstwem tej anarchji jest zupełne poderwanie autorytetu władzy.

Drugi, praktyczny jej skutek, jest może jeszcze straszniejszy.

Z chwilą wejścia w życie wymienionego rozporządzenia ministerstwa — życie samorządowe zamarło. Nie zostało pieniędzy literalnie na nic. Roboty zaczęte trzeba przerwać. Na barki sejmików, po za zwykłemi wydatkami, wali się ciężar odszkodowań wskutek niedotrzymania zobowiązań na tem tle wynikłych. Wypłaty pensji urzędnikom odbywają się kosztem nieprawdopodobnie drogich pożyczek w bankach i u osób prywatnych. Całe życie ulega rozstrojowi. Ludności narzuca się wniosek, że nawet rząd rosyjski nie traktował w ten sposób istniejących wówczas samorządów.

Zupytujemy, czy to jest owa sanacja? Czy to jest owo porządkowanie życia na kresach? Czy to jest owo uzdrowienie naszej administracji?

Najlepsza policja, najsprawniejsze wojsko — nic nie pomoże, jeżeli mechaniczne zarządzenia bezmyślnością swą rozbijać będą każdą próbę zorganizowania życia na naszym wschodzie, jeżeli urzędy nie wynajdą sobie nieco lepszego zajęcia, niż wzajemne dezawuowanie się i niszczenie tego, co robi inny urząd.

Wiadomo nam, że p. wojewoda nowogródzki odwołał się w tej sprawie do ministerstwa spraw wewnętrznych. Nie wiemy jednak, czy jego generalski mundur przestraszy kogokolwiek w Warszawie.

Ale cóż do licha robi sejm w tej sprawie?! Gdzie są interpelacje? gdzie zapytania do rządu? gdzie wysiłek ciała parlamentarnego, by tego rodzaju skandalom nareszcie położyć kres.

A. Uziembło.

W 89-tą rocznicę urodzin Bolesława Limanowskiego.

Nie cieszy mnie i nie porywa współczesna społeczność polska, bo nie umie ani kochać ani nienawidzieć; ani się entuzjazmować gorąco a szczerze, ani gniewać z siłą i przekonaniem; ani czcić, ani potępiać; ani wierzyć, ani myśleć. Obojętna, zimna, konwencjonalna w smutku i radości, zmechanizowana i utylitaryzmem przesiąknięta, spokojnie z gapiowskiem co najwyżej a bezmyślnem oczu zatrzymaniem przechodzi obok piękna i szpetoty. Serce masy społecznej milczy, rozcieńczona wodą krew pulsuje spokojnie — nie zna wzburzeń gwałtownych, ani ciszy wielkiego wzruszenia.

Ideały tłumu zmieniają się często, ale każdy na świecie tłum je ma i podnieca swoim entuzjazmem ich siły twórcze, czasem budzi uśpione genjusze. Ideałem naszego tłumu jest nieboszczyk. Dzieło życia nieprzysłonięte cieniem śmierci nie znajdzie w naszem społeczeństwie trwałego uznania — dopiero śmierć rodzi wielkości.

Oto tajemnica tak wielu u nas tragicznych nieporozumień, a wśród nich ciszy w jakiej przeszła osiemdziesiąta dziewiąta rocznica urodzin Bolesława Limanowskiego.

Postać wspaniała, wzniosła i świetlana na miarę największych apostołów ludzkości; żołnierz w służbie ideałów Wolności i Sprawiedliwości cnót nieskazitelnych; sługa narodu niezmordowany; obywatel Rzeczypospolitej jeden z najzasłużeńszych i najpierwszych—gdzież na świecie nie byłby przez naród cały czczony i gdzieżby w osiemdziesiątą dziewiątą rocznicę urodzin nie musiał przemawiać u stóp własnego pomnika? Gdzież społeczeństwo, któreby niepowstrzymaną falą nie poszło rzucić mu pod stopy hołdu i powodzi kwiecia, i gdzie na świecie

akademje, gminy i korporacje, które nie pospieszyłyby uprosić go do grona swych honorowych członków, i gdzież władze państwowe, któreby w dniu tak dla niego uroczystym zapomniały o swym moralnym obowiązku?

Niestety, wśród państw kulturalnych, tylko w Polsce.

W. Stpiczyński.

M. W. R. i O. P. walczy z nauką.

Sprawa opodatkowania młodzieży studjującej nabrała posmaku oświatowego skandalu. Kpiny z nędzy studenckiej dochodzą do zenitu. Miarą jest przygnębiające oświadczenie dyrektora departamentu wyższego szkolnictwa p. Zawidzkiego: „wprawdzie Konstytucja przewiduje bezpłatność nauczania, ale nie mówi o tem, że bezpłatną jest nauka w szkole akademickiej"! Rezultatem tak nierozumnego postawienia sprawy było obojętne przyjęcie przez ministerstwo W. R. i O. P. przedłożenia, iż niemożliwem jest, aby student zarabiający na całe swe utrzymanie około 60 zł. miesięcznie mógł wnieść jednorazową opłatę za naukę w wysokości dwa do trzech razy większej. Centralny Komitet Akademicki, reprezentujący interesy młodzieży, spotkał się z kategoryczną odmową zniesienia nadmiernych opłat za studja. Uzasadnienie brzmi następująco: „ w okresie sanacji budżet ministerjum nie wystarczy na pokrycie potrzeb szkolnictwa wyższego". Wskazywaliśmy już, że fundusze na oświatę znajdą się, jeżeli zostanie usunięty, zalegający biura i koszary niepotrzebny balast kosztownego dla skarbu duchowieństwa. A opodatkowanie rzeszy studjującej nie doprowadzi do celu. Senaty szkół mają prawo udzielania słuchaczom ulg. Przy należytym uwzględnieniu materjalnego położenia młodzieży niezamożnej, powstaną, wobec braku środków na wydatki uczelni, dwie alternatywy. Albo cały ciężar utrzymania wyższych uczelni spadnie na barki stosunkowo nielicznej grupy, która płacić może, albo skasowane zostaną zwolnienia udzielane niezamożnym. Nie ulega wątpliwości, że okaże się wkrótce koniecznem obłożenie ubogiej rzeszy nowemi podatkami. A wtedy położenie dla wielu stanie się bez wyjścia.

Mamy jaskrawe dowody, iż nad skutkami nieprzemyślanego rozporządzenia, czynniki oświatowe poważnie jeszcze się nie zastanawiały.

Sprawa opłat musi być zlikwidowaną w sensie pomyślnym dla ogółu akademickiego, w zgodzie z duchem konstytucji. Praktyka uczy, że ministerstwo oświaty, nie ma zrozumienia postulatów zdrowego rozsądku. Opinja publiczna winna zająć stanowisko potępiające.

n.

Łajdactwo tryumfujące.

Od pierwszych dni zmartwychpowstania Polski, pod jej dachem tryumfuje częściej łajdactwo niż cnota, brutalstwo i chamstwo łacniej zdobywają sobie uznanie od rozumu i talentu, a moralność w życiu publicznem jakże często wystawiona jest na szyderstwo zwyrodniałej gawiedzi, płaszczącej się przed każdym złodziejem, jeśli potrafił tyle nakraść, by sobie kupić jej uznanie.

Słabość i bezkrwistość sprawiedliwych, kryjących swoje cnoty w zakamarkach własnych serc i mózgów, jakgdyby nie tylko zbędny lecz wstydliwy wprost bagaż — sprzyjają rozzuchwaleniu się i umacnianiu aroganckiego, agresywnego występku, chamstwa, głupoty i zbrodni.

Niemasz w tem społeczeństwie ani jednej na niewzruszonych fundamentach wzniesionej tamy dla tryumfalnego pochodu zła — mimo tylu potworności, na jakie patrzeć musiały oczy nasze, nie było ani jednego zbiorowego spontanicznego odruchu świadczącego o żywotności narodowego sumienia, rozumu lub idałów. Rozgrywają się one w ciszy wewnętrznych przeżyć jednostek, a łajdactwo hula na szerokiej arenie życia publicznego.

Sprawiedliwi znieśli w pokorze zamachy stanu i zabójstwo Prezydenta, a łajdactwo rosło w zaszczyty i tryumfowało nad trupem zbrodniarza po świątyniach, redakcjach pism, uczelniach i bazarach; senatorowie Rzeczypospolitej spokojnie zasiadali i zasiadają pospołu z Hammerlingiem, a posłowie bez słowa protestu obradują pod przewodnictwem vice-marszałka Seydy, płatnego agenta obcych, niemieckich, z pochodzenia i przynależności państwowej przamysłowców, którym czarno na białem wykazano, że okradali polski skarb państwowy i oszukiwali rząd Rzeczypospolitej; legjonista—minister spraw wojskowych i wyżsi oficerowie legjonowi cierpią w swoim grogie gen. Latinika, któremu przed sądem udowodniono, że publicznie odsądził wszystkich żyjących legjonistów od wszelkiej wartości, nie wyłączając nawet honoru. By szpieg obcego państwa Marjan Seyda i tchórz-defetysta gen. Szeptycki mogli zostać ministrami — rozum stanu i wielkość Polski przenoszą swoją stolicę do Sulejówka, a w rok po tym skandalu historycznej miary i wobec potoku tragicznych jego następstw p. Stanisław Thugutt z zapałem zabiera się do sankcjonowania występku przez wyciąganie ręki do zgody głównemu jego autorowi i reżyserowi Stanisławowi Grabskiemu.

I nic też dziwnego, że w tej atmosferze moralnej p. Stroński mógł stać się bohatem dnia z powodu sprzedania przez Paderewskiego Korfantemu *Rzeczypospolitej*, a Korfanty wejść spokojnie w jej posiadanie.

P. Stroński, który w czasie pamiętnego przesilenia w 1922 roku aroganckimi okrzykami: „podpisz, albo ustąp“ domagał się od Naczelnika Państwa postawienia Korfantego u steru Rzeczypospolitej; p. Stroński, deklamujący wówczas z bezczelnym patosem: „cały honor, cała cześć, cała sława i t. d., i t. d... — słowem cały geniusz polski — mieści się w tym słowie Korfanty“..., ten sam p. Stroński wystąpił nagle z gwałtownym krzykiem i oburzeniem, gdy Korfanty stanął na czele *Rzeczypospolitej*, i rozdarłszy szaty... odmówił mu podpisu. Cóż za bezwstydne, ohydne widowisko! I cóż za bezmyślni a naiwni muzykanci basujący łkaniom zawiedzionej w miłości ladacznicy.

„Czystość zawodu dziennikarskiego i honor uratował“ — wieszczą fanfarzyści, a gawiedź bije brawo.

Honor...! Dlatego, że wczoraj po ulicznikowsku na Głowę państwa w obronie Korfantego się rzucał, podpisu nominacji na premjera dlań się domagając, a dzisiaj sam, mały człowieczek, pisma, małego, nędznego, nic omal znaczącego pisma podpisać mu nie chciał. Honor, w którem uczciwość myśli, rzetelność stosunku względem sprawy publicznej żadnej zgoła roli nie odgrywa. Honor, pozwalający na szkalowanie najwyższej władzy państwowej za niedopuszczenie do steru rządów człowieka, którego kalumniator do kierownictwa pisma dopuścić nie chce.

Honor...! Po tem co się stało, jeśli mowa o honorze, sznur na szyję Strońskiemu, boso, w siermiędze i popiołem posypaną głową do Sulejówka go wlec — niechaj prosi i błaga o przebaczenie i ręce z wdzięczności całuje Piłsudskiemu ...że nie podpisał. Jeśli o salwowanie honoru troska zmarszczkami czoło ludziom pióra pokrywa, niechaj zmuszą swą aktualną i świeżo promowaną Westalkę by uczciwie i solennie odwołała grzechy z 1922 r.,—niech potępi własne występki i czyści się w pokorze.

Ale nic z tego. Tak mało można powiedzieć o honorze obecnego pokolenia dziennikarskiego, że byle drobiazg prowadzi najlepszych jego przedstawicieli do nieporozumień i błędów, zapewniających tryumf pospolitemu szantażowi i łajdactwu.

Dopiero dzisiaj taki Stroński, uderzony po kieszeni i ambicji, z pobudek niskich i nikczemnych zdobywa stę na półgębkiem puszczane w celach szantażowych powiedzenia, że na Korfantym „ciąży obowiązek troskliwej pieczy o to, a by tam na Górnym Śląsku wszystko działo się dobrze i godziwie i dla Polski pożytecznie“, czyniąc aluzję do afery przemysłowców niemieckich — wspólników i przyjaciół Korfantego. Dopiero dzisiaj przyrównuje się go do Chilo Chilonidesa, wkładając mu w usta znamienne wyznanie: „Mniejsza o cnoty i mądrości, skoro inne sposoby tak się udoskonaliły, iż szybko doprowadzają do bogactwa i zaszczytu“, i kończąc rozmyślania nad typem Korfantych temi ironji pełnemi słowy: „Dzielni to

są ludzie, ale obcować z nimi będzie można dopiero wtedy, gdy nabiorą zalet umysłowych od swoich szoferów. Kocham ich, bo oni budują przyszłość i kładą pod nią kamień węgielny. Niechaj im kamień węgielny lekkim będzie". Dzisiaj też dopiero zrozumiał p. Koskowski, że należy wreszcie zbadać i ukarać występki Korfantego, a za nim cała endecja umywa ręce i wskazując palcem na Korfantego oświadcza obłudnie: „jeśli są pomiędzy nami winni nadużyć górnośląskich, będziemy się domagali aby ponieśli zasłużoną karę".

A z jakim impetem rzucono się na nas, gdyśmy przed rokiem uprzedzali, że „jest to klasyczny typ ciemnego, nieokiełznanego warchoła. Ambitny do absurdu—pisaliśmy—nieoświecony, niekulturalny, niema zrozumienia ani poszanowania prawa... Korfanty cierpi na brak kultury umysłowej i umiejętności podporządkowania swych zdolności nakazom pożytku publicznego, jego zdolności służą nerwowej i ślepej ambicji, a ambicja kieszeni". Z jakim oburzeniem potępiano enuncjacje prasy niezależnej, stwierdzające niezbicie, że grosz publiczny, oddany w ręce p. Korfantego na walkę plebiscytową, stał się źródłem i podstawą jego wielkiej fortuny.

Dla nikogo nie jest tajemnicą, w jaki sposób doszedł do fortuny Ford lub Stinnes. Dla nikogo również nie powinno być tajemnicą, jakiemi drogami doszedł do fortuny Korfanty, nędzarz jeszcze w r. 1919, a później urzędnik na skromnej pensji, rzekomy sługa narodu i państwa, przezeń opłacany. Dobro materjalne, które dzisiaj posiada, kilkaset tysięcy dolarów wydane na budowę wielkiej drukarni i organizację *Polonji* w Katowicach, sto tysięcy dolarów zapłacone Paderewskiemu za *Rzeczpospolitę*, nie pochodzą chyba z oszczędności, poczynionych z pensji komisarza plebiscytowego, chociażby nawet sięgała ministerjalnej wysokości.

Czy wszakże kogokolwiek to interesuje? Czy znalazła się grupa, korporacja, masa, tłum, któreby zaprotestowały stanowczo, dotkliwie, jaskrawie i zdecydowanie przeciwko opanowywaniu przez Korfantego organów opinji publicznej, których ma nabyć, jak dochodzą wieści z niemieckiej firmy Rudolf Mosse około 30-tu?

Syndykaty dziennikarskie upominają się tylko o odszkodowanie materjalne dla swoich członków, wczorajszych redaktorów *Rzeczypospolitej*, a iluż dziennikarzy czeka tylko za zniesienie bojkotu, by ofiarować Korfantemu swe powolne służby i usługi.

W rezultacie niegodne metody zdobywania majątku i cały arsenał łajdactwa odnosi pełny tryumf, porasta we wpływy i znaczenie, ujmuje kierownictwo opinji publicznej, i sięga po ster rządów w państwie.

Taka jest treść i efekt afery kupna-sprzedaży *Rzeczypospolitej.*

W. Stpiczyński.

Bałamuctwa spółki Koskowski - Rozwadowski.

Krytyka wszelka jest rzeczą nie tylko dozwoloną, lecz nawet konieczną. Jest ona nieodłączną i nieodzowną towarzyszką twórczości na każdem polu, jest zawsze mimo wtórnej, lecz nie drugorzędnej roli, twórczości wszelkiej pomocnicą, jest konieczną pośredniczką między dziełem a masą. Tłumom pokazuje wartość dzieła, a autorowi jego wady i braki.

W wyrokach swoich jednak i sądach krytyka dzisiejsza nie może jednak być swawolną, nie wolno jej wypowiadać sądów i wyroków bez uzasadnienia, bez wylegitymowania się i udowodnienia słuszności (choćby nawet subjektywnej) stawianych zarzutów. Nie wolno krytykowi, pragnącemu żeby jego słowa miały wagę i powagę, napisać o obrazie, że jest zły, albo o książce, że jest nie dobra. Trzeba jeszcze umieć powiedzieć jasno dlaczego obraz czy książka nam się nie podobały.

Człowieka któryby o Hamlecie napisał, że ta sztuka mu się niepodoba, bo zawiera pewne niejasności nazwanoby z pewnością nie krytykiem lecz idjotą. Wie o tem z pewnością pan senator Koskowski, jako stary publicysta i powinienby o tem wiedzieć pan generał Rozwadowski, jako człowiek, w salonowem przynajmniej zrozumieniu, europejski.

Nie mniej jednak pan generał w wywiadzie z jakimś skuzynowanym z nim zapewne współpracownikiem *Czasu* pozwala sobie na tego rodzaju właśnie insynuacyjną, a więc nieprzyzwoitą metodę krytyki w stosunku do książki Marszałka Piłsudskiego „Rok 1920“, a pan Koskowski odnosząc się bezkrytycznie do krytyki pana generała biada nad tem, że książka jest tendencyjna, niesprawiedliwa i zawiera pewne niejasności.

Gdzie i jakie?

Zamiast ogólnikowych określeń i narzekań, czyż nie lepiej i nie prościej te niesprawiedliwe miejsca wskazać a tendencje udowodnić nie powoływaniem się na anonimową (dość przejrzyście) broszurczynę, której autor nazbyt samochwalczo wysławia nieznane bliżej nikomu zasługi generała Rozwadowskiego, ale oparciem się na aktach i dokumentach znajdujących się w biurze historycznem sztabu generalnego. Lecz po przeczytaniu wywiadu pana generała, każdy kto przeczytał książkę Marszałka wzruszy ramionami, zrozumiawszy, że pewne jej ustępy mogą się gen. Rozwadowskiemu niepodobać (zwłaszcza psztyczek dany od niechcenia anonimowemu jego chwalcy od którego może zlekka poczerwieniało generalskie oblicze). Każdy tak samo zrozumie, że książka ta musi się jeszcze bardziej niepodobać gen. Stan. Szeptyckiemu.

Na to już rady niema.

Co do niejasności zaś należałoby przypomnieć i panu Koskowskiemu i gen. Rozwadowskiemu jeden aforyzm Lichtenbergera, który swego czasu ze znamienną bezceremonjalnością przywłaszczył sobie we własnym t. j. „Małpim Zwierciadle“ Alfons Nowaczyński:

„Jeżeli książka uderzona o twoją głowę wyda pusty dźwięk, nie zawsze, moi panowie jast to winą książki“.

Rewelacyjna biografia gen. Sikorskiego.

Paryski dziennik *Temps* w wydaniu z dn. 18 października zamieścił lojalnie nadesłaną mu biografię gen. Sikorskiego, którą z uwagi na rewelacyjną dla polskiego społeczeństwa

treść, w całości, z podkreśleniami momentów ważniejszych, powtarzamy dosłownie:

„Jakkolwiek jeszcze młody (ma zaledwie 42 lata) generał Sikorski ma za sobą wspaniałą karjerę wojskową i polityczną. Dyplomowany inżynier otrzymał dokładne wykształcenie ogólne. Od początku swej działalności politycznej organizował młodzież polską i rozwijał w niej najbardziej szlachetne uczucia patrjotyczne. *To też stał się później jednym z najbardziej popularnych przywódców legjonów polskich.* Podczas wojny miał poważne trudności z rządem austrjackim, często stawiał mu energiczny opór i *ostatnio został internowany na skutek decyzji rozwiązania swego korpusu armji.*

„Odegrał poważną rolę w obronie Galicji Wschodniej i został wkrótce potem nazwany obrońcą Polesia, gdzie zgórą rok stawiał opór nawale bolszewickiej i *zniszczył wszelkie środki komunikacji wroga.*

„Na początku wielkiej ofenzywy czerwonej generał Sikorski dowodził bitwą pod Nasielskiem, *która była decydująca, gdyż wojska czerwone zostały rozbite i zmuszone do odwrotu.* Generałowie francuscy, którzy byli wówczas w Polsce, mogi ocenić realne zdolności wojskowe i odwagę osobistą zwycięzcy z pod Nasielska.

„Mianowany po wojnie szefem sztabu generalnego, gen. Sikorski przystąpił do organizacji armji polskiej na podstawach racjonalnych i metodycznych, odwołując się do bezcennych rad techników francuskich.

„Tragiczna śmierć prezydenta Narutowicza oderwała go od tego dzieła. Powołany na stanowisko prezesa Rady Ministrów, gen. Sikorski szybko zaprowadził porządek w kraju.

„W ten sposób genarał Sikorski jako prezes Rady Ministrów, w chwili wyjątkowo poważnej, dał dowód swych prawdziwych zdolności, jako szef i mąż stanu. *Specjalną zasługą generała Sikorskiego jest to, że potrafił zgrupować dokoła sztandaru polskiego mniejszości narodowe,* do których przemawiał językiem pełnym zdrowego rozsądku, szczerości i szlachetności charakteru.

„Od kilku miesięcy jest znów ministrem wojny, kontynuując dzieło udoskonalenia obrony narodowej, której poświęcił cały swój talent i wszystkie swe siły. *Jego ambicją* jest zabezpieczenie swemu krajowi trwałego pokoju, uważa bowiem, że najlepszym środkiem gwarancji tegoż jest możność obrony kraju. W taki sposób zresztą rozumiane jest dzieło gen. Sikorskiego przez Polskę i dlatego znajduje *jednomyślne* poparcie w parlamencie i całej opinji“.

— Zaiste nic nie wiedzieliśmy o tem, aby gen. Sikorski był „jednym z najbardziej popularnych przywódców legjonów polskich“, a już nikt w Polsce nie przypuszczał, że był on internowany przez austryjaków „na skutek decyzji rozwiązania

swego korpusu“. Co to był za „korpus“? kiedy go gen. Sikorski „rozwiązywał“? gdzie za to i kiedy był internowany?—próżno szukalibyśmy w dokumentach historycznych śladów tej epopei, rozpoczętej tak skromnie od „częstego i energicznego oporu“ względem c. k. rządu. A i w dalszych żywota kolejach, zasługach i czynach wiekopomnych naszego „jakkolwiek młodego“, skomponowanych na eksport piórem pełnem lotnej fantazji, mało znajdziemy odbicia realnej prawdy. Prawdziwa rozpacz musi ogarnąć społeczeństwo polskie, że oto jeden jedyny człowiek myśli o „zabezpieczeniu swemu krajowi, trwałego pokoju“, podczas gdy inni najwidoczniej pragną czego innego. Ta rozpacz, a w każdym bądź razie przerażenie musi się niewątpliwie stać udziałem i Francuzów, tę biografję czytających.

Pokarmem megalomanji zbyt często staje się kłamstwo i dlatego jest ona nietylko obrzydliwa, lecz i szkodliwa.

P. Henryk Korab-Kucharski ma rację.

Wymieniony w tytule paryski korespondent *Rzeczypospolitej*, a obecnie *Warszawianki* (p. Jawitz-Pannenkowej) w artykule p. t. „Jenerał w smokingu“, omawiającym pobyt gen. Sikorskiego we Francji, z całą szczerością oświadcza:

Niewiem zresztą jak bardzo jenerał Sikorski jest lewicowcem, słabo się bowiem orjentuję w polskich ugrupowaniach partyjnych, a z rozmowy z jenerałem najbystrzejszy obserwator nie mógłby orzec, czy jest on zwolennikiem polityki „Gazety Porannej“, czy też „Robotnika“.

Ponieważ w niedawnej przeszłości byliśmy zmuszeni oponować przeciwko niektórym opinjom p. Korab - Kucharskiego, przeto z tem większą satysfakcją pospieszamy stwierdzić, że tym razem ma zupełną rację.

Contra bonos mores.

Od pewnego czasu na łamach *Gazety Warszawskiej* i *Gazety Porannej* b. dyrektor Głównego Urzędu Żywnościowego, popularnie GUZ-em zwanego, p. Prus Wiśniewski występuje przeciwko obecnej dyrekcji tej instytucji z oskarżeniami o nadużyciu.

Typowo szantażowy ton tych oskarżeń operujących przeważnie ogólnikami i zapowiedziami rewelacji, których próżno oczekuje opinja, skłonił nas do zainteresowania się tą tak ważną sprawą. Pozostawiając czynnikom powołanym do kontroli działalności instytucji państwowych sprawdzenie czy i o ile kam-

panja p. Prus Wiśniewskiego przeciwko swemu następcy p. Barzykowskiemu oparta jest na słusznych podstawach, zamierzamy ustalić, w jakim stopniu p. Prus Wiśniewski zasługuje na zaufanie i czy wogóle ma on moralne prawo do występowania w roli oskarżyciela publicznego.

Pan ten, jak stwierdziliśmy na wstępie, był dyrektorem atakowanej obecnie przez niego instytucji i dla powodów, które starannie ukrywa, dn. 1 czerwca b. r. skończył urzędowanie.

Nie trudno się domyślić, że ponieważ nie przestał się nadal troskliwie interesować GUZ-em, stanowisko jego dyrektora opuścił nie zupełnie z własnej woli, i że obecnie radby na nie per fas et nefas powrócić. W rzeczywistości, w aktach Najwyższej Izby Kontroli znajdujemy pełne potwierdzenie tej supozycji.

Leży przed nami protokuł zestawiony przez N. I. K. w dn. 23 lipca b. r. „w sprawie rezultatów finansowych Głównego Urzędu Żywnościowego za okres działalności od dn. 30 września 1923 r. do dn. 30 kwietnia 1924 r.

Dla wyjaśnienia smaku tego protokułu należy przypomnieć, że kontrakty zawarte przez rząd z dyrektorami przedsiębiorstw państwowych (takim jest G. U. Ż.) przewidują obok stałej pensji tantjemy od zysków, w tym wypadku 2½%.

Otóż zysk czysty za okres objęty protokułem wynosił według obliczeń p. Prus Wiśniewskiego 790.390,50 zł. Pierwsze badanie tej sumy doprowadziło N. I. K. do wniosku, że suma ta bynajmniej nie odpowiada prawdzie i że zysk istotny wynosi zaledwie 370.663.12 zł., a więc ponad 50% mniej. Wszelako na tem nie koniec i w dalszych rozważaniach protokułu czytamy: „Tak ustalone na podstawie bilansów zwiększenie kapitału (czyli zysku) winno ulec dalszej korekturze. Skorygowany zysk należy zmniejszyć o całą sumę, jaką stracił Skarb Państwa w badanym okresie z tytułu udzielonych G. U. Ż. kredytów w swoim czasie z budżetu państwowego, a to ponieważ G. U. Ż. pracował na zasadzie przedsiębiarstwa prywatnego; takie zaś przedsiębiorstwa normalnie kredytów z budżetu Ministerstwa Skarbu nie otrzymują. Następnie Ministerstwo Skarbu zażądało, by G. U. Ż. pracował bez strat, a nawet z zyskiem, a Nadzwyczajny Komisarz Zwalczania Drożyzny pogląd ten podzielił, czego dowodem kontrakty, zawarte z dyrektorami, przewidujące tantjemy od czystych zysków. Za czysty zysk zaś nie może być uważana strata Skarbu Państwa, a tembardziej od straty Skarbu nie można nikomu płacić procentów (byłoby to contra bonos mores)“. W dalszym ciągu protokuł wykazuje, że suma pożyczona przez G. U. Ż. od Skarbu w markach odpowiadająca w dniu podjęcia wartości 172.339,05 zł., zwrócona została w tej samej ilości marek, których wartość wszakże wskutek dewaluacji spadła do sumy 61.111,11 zł. Strata więc Skarbu wynosi 111.227,94 zł., którą to sumę, jak słusznie

stwierdza protokuł, „należy potrącić z wykazanej sumy czystego zysku 370.663,12 zł. Pozostaje zatem zł. 259.435,18 zł.“

Analizując z kolei tę sumę N. I. K. dochodzi do wykrycia innych nadużyć. Czytamy bowiem dosłownie w protokule: „Wartość towarów do bilansu została wstawiona według cen giełdowych. Tego stanowiska akceptować nie można, bowiem ceny giełdowe były wyższe od cen nabycia, tendencja rynku była zniżkowa, zatem zanosiło się, że wykazane zyski będą nieaktualne“. Dokładne sprawdzenie tej pozycji doprowadza N. I. K. do wniosku, że „błąd“ popełniony tutaj przez p. Prus Wiśniewskiego wynosi 109.080,97 zł. Odliczając tę sumę od ustalonej poprzednio 259.435,18 zł., otrzymujemy nowe zmniejszenie zysków do wysokości 150.354,71 zł. Ta dopiero suma mogłaby być uważana za czysty zysk, gdyby... Ostatnie „gdyby“ dotyczy przeoczonych najwidocznej opłat stemplowych od faktur i w rezultacie ostateczny zysk zamyka się sumą *146,624,11 zł.*

Zestawiając teraz tę sumę z rezultatem rachunku p. Prus Wiśniewskiego, wyrażonym cyfrą *799.390,50 zł.* i porównawszy różnicę 2½ procentowej tantjemy od pierwszej i drugiej sumy, zrozumiemy z łatwością czystość jego intencji. Trudno oczywiście, by tak słabo, choć dowcipnie, orjentujący się w cyfrach człowiek, mógł pozostawać na odpowiedzialnym stanowisku dyrektora Głównego Urzędu Żywnościowego. Ustępując p. Prus Wiśniewski raz jesze dał dowód swej szlachetności wypłacając sobie dyrektorską pensję za 7 miesięcy t. j. do dnia 1 stycznia 1924 r. Dzisiaj, rzecz prosta, Skarb będzie musiał w drodze sądowej egzekwować od niego bezprawnie pobraną w niepraktykowanej wysokości odprawę.

Jest to tedy grubo contra bonos mores, że p. Prus Wiśniewski z łamów prasy rzuca oskarżenia pod adresem swych następców, o czem właśnie uważamy za niezbędne poinformować opinję.

W prowincjonalnem bagnie.

W południowo-wschodnim kącie Rzeczypospolitej, istnieje niewielka mieścina Światyń. Rządy w nim sprawuje, z ramienia rządu, komisarz, niejaki Michał Niemczewski, łyk, z zawodu pigularz, z zamiłowania robigrosz, z przekonań piastowiec endeckiego autoramentu, z przyzwyczajenia przywłaszczyciel składanych na jego ręce ofiar na cele filantropijne.

„Panprezus“ — tak się w dygnitarze promowany aptekarczyk mianować każe, jeszcze jesienią 1922 r. otrzymał od kandydującego w obejmującym Światyń okręgu wyborczym sławetnego Hammerlinga 200.000 mk. na trzy miejscowe ochronki: polską, ruską i żydowską. Pieniądze te p. komisarz z przyzwyczajenia schował do własnej kieszeni, upewniając wszystkich interpelantów, że Hammerling nic, ani grosza, dla sierot nie zostawił. Tak kręcił i okłamywał do dnia 10 maja 1923 r. kiedy to przypadkowo został skonfrontowany z ofiarodawcą i musiał się przyznać do zło-

dziejstwa, poczem, nie zważając na dewaluację marki w tym czasie (o 90% wartości), oddał gdzie należało te same 200.000 mk.

Swiatlejsi obywatele oburzeni krzywdą wyrządzoną sierotom przez Niemczewskiego wnieśli do prokuratora w Kołomyji przeciwko niemu skargę, domagając się pociągnięcia kacyka do odpowiedzialności sądowej. P. Prokurator zdecydował, że ma czas, i do dnia dzisiejszego na skargę nie zareagował. Pigularczyk słusznie uważany przez całą ludność miejscową za defraudanta sierocych groszy, jest ciągle komisarzem rządu.

Mówić w tych warunkach o powadze władzy — to kpić ze zdrowego rozsądku.

Sejmowi pod uwagę.

Nie ulega wątpliwości, że olbrzymia większość Sejmu uważa p. Wyganowskiego za szkodnika na stanowisku ministra sprawiedliwości i domaga się jego ustąpienia. Przy dzisiejszem wszakże rozbiciu Izby otwierającego drogą dla wszelkich nieporozumień i absurdów, nie jest wykluczone, że pożądana i konieczna rekonstrukcja gabinetu ulegnie zwłoce.

Na to właśnie liczy p. Wyganowski. Rozumiejąc (głupi by rozumiał) konieczność ustąpienia, poobsadzał wszystkich kuzynów, wujaszków i braci na lukratywnych rejenturach i innych posadach, sam zaś pragnie za wszelką cenę utrzymać się do grudnia, w którym upływa rok jego urzędowania, dający mu prawo do dożywotnej emerytury,

Zwracamy tedy uwagę Sejmu na te plany p. Wyganowskiego i na konieczność sprawdzenia popełnionych przez niego nadużyć władzy dla zaspokojenia interesów familji

Skandalicznemu ministrowi sprawiedliwości należy wymierzyć sprawiedliwość.

w. s.

Kwestująca policja.

Od jednego z naszych przyjaciół i czytelników otrzymaliśmy list następującej treści: „Na młodym gruncie naszej państwowości lęgną się coraz dziwaczniejsze curiosa. Jedno z nich miałem nieszczęście oglądać własnemi oczyma w m. Jeziory pod Grodnem. A było to tak: Dwaj policjanci w pełnych mundurach i uzbrojeniu, wędrowali od wioski do wioski, i od domu do domu skłaniając ludność do składania na ich ręce ofiar pieniężnych na... automobil dla policji. — Kto zna psychologję ludności kresowej i jej stosunek do władz administracyjnych łatwo wyobrazi sobie wrażenie jakie wywarł na niej widok umundurowanego kwestarza z karabinem w jednej ręce i woreczkiem kwestarskim w drugiej, zachęcającego do ofiarowania „co łaska — na auto dla policji“. Niewiadomo z czyjego rozkazu i inicjatywy powstała ta niezwykle nowoczesna myśl— „kwestarze“ bowiem powoływali się ogólnikowo na „wyższe“ rozporządzenie. Warto by jednak skłonić p. ministra spraw wewnętrznych do bliszego zbadania tej sprawy“.

Sprawa istotnie jest niezwykła i poważna. Bardzo prawdopodobne, że policji na kresach przydałyby się nowoczesne środki lokomocji. Wszelako zaspokojenie tej potrzeby nie może pod żadnym pozorem nastąpić w drodze żebraniny u ludności. Płacąc podatki obywatel spełnia całkowicie i bez reszty obowiązek świadczeń materjalnych na rzecz państwa i jego administracji. Niepokojenie go tedy kwestami na te cele i to w sposób tak drastyczny, jak to miało miejsce w danym wypadku: przez uzbrojonych policjantów, jest niedopuszczalne i karygodne. Policjant żebrzący

traci wobec ludności, zwłaszcza obcoplemiennej, resztkę autorytetu, niszcząc tem samem powagę państwa.

Z tych też przyczyn musimy się domagać od p. Hübnera przeprowadzenia w tej sprawie dochodzeń, zwrócenia ofiarodawcom wymuszonych kwot i ukarania winowajców.

w. s.

Z tragedji inwalidzkiej.

Oficer-inwalida, aczestnik bojów na Górnym Śiąsku i walk z najazdem bolszewickim. Z kampanji wojennych wyniósł 13 ran. Stracił oko, ma przestrzelone płuca, sztuczne żebra, pogruchotaną rękę, kontuzjowaną granatem nogę.. Niezdolny do dalszej służby i pracy zarobkowej Za czyny bohaterskie odznaczony orderem „Virtuti Militari" i „Krzyżem Walecznych". Jako „bene meritus" otrzymuje prawo do emerytury inwalidzkiej w wysokości 200 złotych miesięcznie... Ale od ośmiu miesięcy daremnie zabiega o przyznane mu pobory. Nędza i głód żre rodzinę obrońcy ojczyzny. Znikąd ratunku. Długotrwała choroba żony i groźba eksmisji z zajmowanego pokoiku decydują o dalszym losie nieszczęsnego inwalidy. Inny kulą, która nie imała się bohatera na polach krwawych bitew, przecina pasmo męczeńskiego żywota. Ten ma dziecko, ono wiąże ojca z życiem. I oto „defensor patriae", orderem „Virtuti Militari" zaszczytnie wyróżniony — staje w kolizji z prawem. Starał się, drogą sfałszowania podpisu, podjąć 1800 złotych z kasy D. O. K. Warszawa. „Chciałem ratować żonę i dziecko"!

Trzeba odczuć tragedję prawego żołnierza, w imię najszczytniejszych ideałów na szalę bitew kładącego swe życie — dzisiaj w śmierci samobójczej lub pogwałceniu praw szukającego ucieczki przed rozpaczliwemi warunkami bytu. Trzeba zrozumieć, że nietylko poległym, ale cierpieniom zapomnianego inwalidy zawdzięczamy bezcenny skarb wolności. A wtedy zrozumiemy jak chorem jest społeczeństwo obojętne wobec trumien i tragedji swych najofiarniejszych synów. Tolerowanie takiego stanu rzeczy grozi śmiercią moralną narodu. O tem na tle niezasobnej kasy skarbowej i sknerstwa sfer posiadających nie wolno zapominać.

en.

Administracja prosi P. P. Prenumeratorów o uregulowanie należności za kwartał IV-ty.

Warunki prenumeraty: Prenumerata miesięcznie **1 złoty,** kwartalnie **3 złote.** Zagranicą kwartalnie **5 złotych.**
Konto czekowe w Pocztowej Kasie Oszczędności Nr. **3288.**

Redaktor i Wydawca: **Wojciech Stpiczyński.**

Zakł. Graf. „DRUKARNIA BANKOWA", Moniuszki 11.